

## Aleksander Michałowski.

Świat wirtuozowski a raczej jego przedstawiciele znajdują się obecnie w warunkach coraz trudniejszych, wskutek coraz bardziej zaludniającej się krainy sztuki artystami, z których każdy wnosi wielki zapas talentu, — doświadczenie, wiedzę, muzykalność i umuzykalnienie a ponadto wyrobiony jest naleźycie technicznie. Gdy jednak tak zwana konkurencja stawia dziś artystom wymagania wprost nadludzkie, ułatwiają sobie niektórzy obracanie się w krainie sztuki w ten sposób, iż oddają się pewnym tylko specjalnym kierunkom sztuki — a niekiedy reprodukcją dzieł uiektórych tylko twórców. Takich specjalistów (słyszeliśmy w Krakowie w roku obecnym takiego specjalistę „od Beethovena“ p. Lamanda) należy odróżnić od osobników utalentowanych, którzy w swej indywidualności posiadają pewne duchowe pokrewieństwo z indywidualnością jakiegoś twórcy — a zdolni objąć całą literaturę swego fachu, zwracają się najchętniej ku ulubionemu kompozytorowi, znajdując w wykonywaniu jego dzieł najwięcej pojętych artystycznych, tudzież muzycznych rozkoszy. Do takich należy Aleksander Michałowski. Skromny, unikający rozgłosu, zapracowany, cieszy się od dawna w Polsce całą sławą jednego z najlepszych — jeśli nie najlepszego — Chopenistów, a sławę tę zawdzięcza nie tylko głęboko odczutej interpretacji dzieł tego geniusza fortepianu, z fortepianem najściślej zespolonych, lecz także i charakterowi talentu fizycznego i artystycznego.

„Chopin leży mu w palcach“ — możnaby powiedzieć o pianistcie, trawestując zdanie, które Rossini wypowiedział o śpiewaczkach. Jak Michałowski wykonuje Chopina, z jakim odczuciem i przejęciem się wewnętrzną częścią jego utworów podaje piękno muzyczne, jak zewnętrznie t. j. pod względem technicznym je traktuje, zbyt rzeczą

czą byłoby rozwodzić się. Znałe to aż nadto dobrze, każdemu, kto choć raz miał sposobność posłyszeć go z estrady.

Urodzony w Kamieńcu Podolskim 5-go maja 1851 r., pierwsze początki muzyki zawdzięcza Mi-



Aleksander Michałowski.

chałowski matce, która w siedmioletnim chłopcu znalazła nie tylko dar do odgrywania zasłyszanych melodyj, ale i wyraźne zdolności improwizatorskie. Jak sam pisał w swych notatkach, z tak wielkim zapalem zabrał się do systematycznej pracy przy fortepianie, że w 10-tym roku życia grał już „Concertstück“ Webera. W r. 1869 wyjeżdża do konserwatorium lipskiego, gdzie pracuje pod kierunkiem Coccia i Moschelesa a nadto przechodzi studia teoretyczne z Richterm. Po ukończeniu konserwatorium studiuje jeszcze rok cały u Tausiga. Była to doba usilnej pracy młodego ucznia. poświęcającego fortepianowi do dziesięciu godzin dziennie. Trzymany z początku surowo na studiach klasycznych, do ukochanego Chopina mógł powrócić dopiero po roku i na popisie odbytym w przepełnionej sali lipskiego Gewandhausu odegrał z wielkim powodzeniem koncert 6-mol. Powodzenia tego mało nie przepłacił życiem, ponieważ zbyt silne wzruszenie podkopało wątły organizm i zmusiło do rocznego odpoczynku na wsi. W roku 1870 rozpoczyna koncertowanie w Kamieńcu i Kijowie, zaś w r. 1895 przenosi się do Warszawy, gdzie na koncercie w Tow. Muzycznym podbił od razu słuchaczy do dziś szczerych wielbicieli tego serdecznego, rzetelnego a gardzącego sztucznym efekciarstwem talentu. Michałowski występował w Warszawie około 400 razy witany na estradzie zawsze z ciepłem serdecznym i żywością. Zapracowany, blagami nie starał się o rozgłos poza granicami Polski, dając się słyszeć tylko kilka razy w Niemczech (z Barcewiczem) i Petersburgu. W kierunku pedagogicznym pracuje lat 25 z gorą i liczy dziś do tysiąca uczniów, wśród których znajdują się tacy jak Landowska, Śliwiński itd. Praca pedagogiczna jednak nie zabiła w nim ani artysty, ani pełnego indywidualności wirtuoza pełnego temperamentu i wysokiej kultury muzycznej.

— ur. —

## „Mateczka“.

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.  
Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Wstał pan Edward z ławki i długo tarł palcami czoło, wodząc oczyma przed siebie. Potem oparł się ręką o stół kamienny, jak gdyby ustać nie mógł. Tak silne wrażenie wywarły słowa tajemnicze gościa na skłonnym do mistycyzmu religijnego człowieku. Do głębi przejęty był tem, co usłyszał. Nakoniec zwrócił się do tereyarki z pytaniem:

— Co mi siostra czynić każe?

— Co Bóg chce.

— Proszę mną rozporządzać, gotów jestem spełnić wszystko, czego siostra odemnie zażąda...

— Ja nic, mój bracie, to nie ja przecie, skądżeby mi śmiało... Domem cudzym rozporządzać... To nie ja, bracie, tylko Matka Boska Nieustającej Pomocy, której się tak spodobało ciebie upatrzeć sobie na powolnego sługę... Wymaga Ona od brata pewnej ofiary w zamian za łaski, jakie pragnie wyświadczyć.

— Słucham...

— W domu twoim, bracie, ma znaleźć schronienie i spokoju zaznać człowiek nieszczęśliwy, którego mi tej nocy Matka Boska wskazała wyraźnie.

Pan Edward zaczął czoło chustką z potu ocierać i usta otwierał dla złapania powietrza, jak gdyby się dławił z duszności; to znów kurtkę na guziki zapinał, odczuwając nagłe zimno w a'tanie mimo upalnego poranku.

Po chwili odważył się zapytać szeptem:

— Któż to taki?

— Ksiądz.

Ta krótka, urwana odpowiedź siostry Felicyi usposobiła jakoś dziwnie dziedzica, któremu się wydało, iż źle dosłyszał, czy też nie zrozumiał tego krótkiego wyrazu.

Zdziwienie jego musiało wprost z oczu wyzierać, skoro zaraz dostrzegła je tereyarka i zaczęła tłumaczyć się wyraźnie.

— Jest w Płocku ksiądz ciężko chory, któremu ty, bracie, z Boskich rozkazów winieneś dać przytułek... Chora dusza tego nieszczęśliwego człowieka wymaga niezbędnie ukojenia... Mimo święceń kapłańskich, dał się on uwieść na pokuszenie i przez szatana został opętany... Zamiast służbie Bożej poświęcić się, grzeszny ten człowiek w sukni kapłańskiej poszedł w służbę uciech tego świata i oddał się adoracji ciała kobiecego, szatanowi posłuszny...

Bóg ukarał srodze grzesznika: stan jego jest opłakany i litości chrześcijańskiej godzien zaiste...

Tu dziedzic przerwał jej pytaniem:

— A czy rodzaj choroby pozwala na przewiezienie go z Płocka aż do mojej wsi?

— Nie sądz, bracie, iż choroba przykuła biedaka do łóża. Bynajmniej. Ale mimo to, rzeczy stoją gorzej, niż sądzisz... Lekarze stwierdzili już rozmięczenie mózgu.

— Więc do tego stopnia.

— A szkoda człowieka, nadewszystko zaś Kościołowi szkoda straconego sługi. Duchowieństwu naszemu dotkliwie brak ludzi odpowiednich na ważne posterunki pasterskie. Nieraz mi to powtarza nasz święty Ojciec Kapucyn... Onby jeden był zdolny w aniołów pozmienić naszych duszpasterzy, a im wszystkim tak daleko do anielstwa O swoje ciało przeważnie dbają... Zaniedbują dusze swych owieczek... Brak im wszystkim łaski Bożej... Ta łaska musiała snąć opuścić biednego księdza Jana, o którym ci, bracie, wspominam, że go masz przyjąć pod swój dach w tak smutnym stanie już niestety.

— Dom mój otworem stoi dla wszelakiej nędzy, dla wszelakiego nieszczęścia... Możesz nim, siostrze, rozporządzać do woli.

— Nie ja, bracie, lecz Bóg tak chce.

— Słyszałem.. i skoro Bóg mi ciebie tu przysłał, staję ci się od tej chwili posłusznym sługą.

— A zatem wysłuchaj, bracie, rozporządzeń, jakich mam ci udzielić według objawienia... Żona twoja musi nadal pozostać, dokąd ją wysłałeś na pokutę... Natomiast synów odbierzesz jej obu i nie dasz im opuszczać swojego domu. Ja sama zajmę się duszami tych chłopców i odtąd możesz być o swoje dzieci spokojny, bracie... Jeszcze się nie rozpatrzyłam i nie wiem, co w twym domu jest dobre a co złe, rozumiesz mnie, bracie, nie miałam sposobności jeszcze dostrzedz, co się tu Bogu podobna, a co się dzieje przeciw Bogu... Ale łaską Niebieską oświecona, nie będę potrzebowała długiego czasu na zorientowanie się w tym domu i rychło zadecyduję, co mam odmienić z gruntu, a co zostawić, pochwaliwszy.

### Siostra gospodaruje.

Z dnia na dzień odkładano wyjazd do Płocka, dokąd dawno odprawiono z powrotem furmana, (który do Prus przywiózł bryczką tereyarkę), a dokąd już wygodniejszym powozem i czwórką koni dziedzica miała się wybrać teraz siostra Felicya w towarzystwie pana Edwarda, dla zabrania chorego księdza Jana.

A tymczasem intruzka — jak ją przezwała niezadowolona klucznica Teklunia — ujęła już

w zupełności i to z całą energią w swoje ręce rządy domu we dworze i wogóle w majątku bogatego ziemianina.

Odtąd już Teklunia przestała być gospodynią pod nieobecność pani, przestała być nawet faktyczną klucznicą, mimo, że jej tego urzędu nie odbierała nigdy dziedziczka za pobytu w domu.

Staruszka popłakiwała po kątach, czując się już tylko zwykłą służącą we dworze i wreszcie rozchorowawszy się ze zmartwienia, nie poradzić nie mogąc, usunęła się do swego zacisznego pokoiku, pełnego kwiatów i kanarków i nie wychodziła z mieszkania przez cały tydzień.

Wszystko byłaby gotowa przebaczyć i dziedzicowi, którego wypiautowała — i tereykarce, która, zdaniem Tekluni, stała się teraz jego złym duchem.

Ale jednego darować im nie mogła.

Wyrządzili jej największą krzywdę tem, że dzieci pana Edwarda, które ona jakby własne wnuki rodzone ukochała, a które już od kilku dni, matkę z folwarku odebrane, biegały po domu, pustota cały dwór napełniając — miały surowo za- bronić wstęp do mieszkania klucznicy.

Parę razy z poza kwiatów w oknie, ze łzami w oczach spoglądała na wesołych chłopaków, uganających po dziedzińcu dokoła gazonu, ale żaden z nich nie dojrzał głowy Tekluni, ukrytej za zieloną klatką z kanarkami.

I tę przyjemność jednak rychło straciła biedna starowina, ponieważ naraz tak się zastąpiło, iż chłopcy bawili się tylko w domu, lub niekiedy na tarasie, którego z okna mieszkania klucznicy nie było widać.

Tymczasem wielkie reformy, jakie z gruntu zaprowadzała pośpiesznie siostra Felicya w całym domu z ogromną energią, dawały się od pierwszych dni odczuwać na każdym kroku.

Widać było zmiany choćby zaraz na wstępie do dworu. Na wielkim gazonie kolistym w pośrodku dziedzińca przed domem przyozdobiono studnię dużą figurą Matki Boskiej z lampką kolorową wiecznie płonąca. Jeszcze ogrodnik tylko na rozkaz nowej gospodyni pracował około trwałego przystrójenia białej statuy w kwiecie i wieńce zieleni.

Nad gankiem u głównego wejścia do dworu zawieszono wielki obraz metalowy w dębowych ramach z daszkiem: był to wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, rzucający się w oczy jaskrawością barw za dnia, a i od zmierzchu przez całą noc widny zdala z powodu dużej lampy błękitnej, w której oliwa świeciła się bez przerwy.

(Dalszy ciąg nastąpi).